

218

**N**ENAWYKLEMU do przewrotności naszych czasów obserwatorom z Innej epoki mogłoby się wydawać, że nowa premiera „Kordiana” w Teatrze Narodowym, pokazana przez dyrektora Kazimierza Dejmka w dniach jubileuszowych uroczystości dwóchsetlecia sceny narodowej jest świętokradztwem. To „Kordian” o darty z poetyki romantycznej, z wyobraźni, „Kordian” suchy i rozumowy.

Reżyser świadomie zadaje „wzrost materii sztuki. Jakby wbrew sobie, wbrew temu, co mogłoby zainteresować, pociągnąć właśnie artystę teatru. Na przekór tradycji, wbrew oczekiwaniom nie ma w tym przedstawieniu wielkiej inscenizacji, nie korzysta się z możliwości budowania potężnych obrazów teatralnych, jakie tkwią w scenach na Placu Zamkowym, na Placu Saskim na Placu Marsowym — czy w potężnej wizji improwizacji Kordiana na szczycie Mont Blanc.

Z jedynym wyjątkiem: scena spiskowa w podziemiach katedry



**Andrzej Jarecki**

scenie przed rozstrzelaniem na Placu Marsowym, w końcowym monologu — po trzech godzinach trochę przesadnych, pogmatwanych, zbyt uczuciowych — jak na tę inscenizację — zmagają. To jest chyba największa słabość tego przedstawienia. Gogolewski jest doskonałym aktorem, miał wiele znakomitych scen, grał świetnie — ale jakby w innej sztuce.

I może przez to nie sprawdza się trochę jedna z kluczowych scen przedstawienia, scena u

# NOWY KORDIAN

św. Jana została rozegrana z całym wielkim aparatem inscenizacyjnym, poprzez sugestywne działanie tłumy aktorów, owiniętych w czarne płaszcze spiskowców. Ta scena w przedstawieniu staje się jakby kolumną, na której zawieszono dwie szale wagi. Jest centralna. Dlaczego? Bo to jeszcze jedno świętokradztwo: w ujęciu Dejmka „Kordian” jest bardziej oskarżycielski, niż apoteozujący wobec idei narodowej. Jest krytyczny. A właśnie w tej scenie następuje zasadnicze starcie pomiędzy zapalonym narodową ideą Kordianem, a tchórzliwym, ograniczonym rzeczywistością tłumem spiskowców. Tu następuje brutalna konfrontacja idei Polski jako Winkelrieda narodów — z życiem.

Bluznierczy poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego pokazał Kazimierz Dejmek jako walkę myśli — jako racjonalny spór wewnętrzny człowieka, który szuka drogi działania dla sprawy własnego narodu, wtrąconego okrutnie w niewolę. Jest to sposób inscenizacji może nie wprost, nie historycznie — ale na dzisiaj, w myśl naszej współczesnej dialektyki zgodny z intencją poety. Bo przecież taki był sens „Kordiana”, pomyslanego przez Słowackiego jako polemika z mickiewiczowską III częścią „Dziadów”. Gdy dla Mickiewicza Polska była męczennicą, ofiarą za wolność świata złożoną u stóp katowskiego tronu cara — Słowacki domaga się czynu, działania, walki. Ten rewolucjonizm jest jeszcze wówczas bardzo hamletowski, wypływający z poczucia słabości (Kordian to człowiek słaby, wahający się, niepewny celu, poszukujący drogi, sposobu działania — słabszy, ale też prawdziwszy niż mickiewiczowski Konrad, silacz, mołarz, i przez to, niestety, trochę pozer). Ale Kordian to nie tylko kreacja psychologiczna w duchu romantyzmu i Szekspira — to kreacja polityczna, społeczna. Tak chciał ją zobaczyć Dejmek.

Te intencje są całkowicie jasne i gotowe najwyższej aprobaty. Jasne stają się już po obejrzeniu prologu „Kordiana”, słynnego „Przygotowania” które Słowacki zamierzył jako wstęp do planowanego trzyczęściowego dramatu. To „Przygotowanie” przedstawione w szokującej, ale jakże tradycyjnie polskiej formie szopki uderza logiką i racjonalizmem, osiągniętym w tekście pozornie rozwinchronym, pozornie bardzo „romantycznym”, nawet niezrozumiałym dla słabszych uczniów szkół średnich, których belfrzy zadreczają tłumaczeniem wszelkich ukrytych w nim aluzji.

Po obejrzeniu inscenizacji Dejmka nie może być niejasności. Jest to wspaniała, gryząca satyra. Za jej logikę dzięki trzeba złożyć Gustawowi Holubkowi, który jako główna postać „Przygotowania” — Szatan — z pasją i siłą poprowadził ten znakomity fragment sztuki.

Dostojny, rozumny i logiczny był też Ignacy Gogolewski, gdy jeszcze jako Trzecia Osoba Prologu mówił słynny wiersz: „Dajcie mi proch zamknięty w narodowej urnie, z prochu lud uskrzeszę, stawię na koturnie, i mam aktorów wyższych o całe mogiły. Z przebudzonych rycerzy zerwę catus zgnity, wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem, wszystkich oświecę duszy promieniem i światem urodzonych nadziei...”. Ale — niestety — wrócił do tego tonu chyba dopiero w

drzwi sypialni cara, gdy podchorąży Kordian idzie zamordować uzurpatora polskiej korony, i walczy ze słabościami własnego charakteru, ale nie tylko — walczy z politycznymi racjami zamierzonego czynu, upostaciowanymi przez Strach i Imaginację. Tę scenę, będącą jednym ze szczytów romantycznej wyobraźni poetyckiej, Dejmek sprowadził na ziemię! Strach i Imaginacja to nie zjawy, ale półrealne, umundurowane w wojskowe stroje postacie, jakby dwa odbicia psychiczne Kordiana. Jednakże sam Kordian uciekał gdzieś z tego realizmu.

Zamierzenie Dejmka jest gigantyczne. Znakomici aktorzy Teatru Narodowego na ogół pomagają mu w jego realizacji. Ale sam on chyba sobie trochę utrudnia, na przykład przez ambitne, ale chyba niepotrzebne postanowienie zagrania całego tekstu „Kordiana” z jednym tylko, małym skreśleniem bajki o Janku, co psom szył buty. Wprawdzie dzięki temu znalazła się w przedstawieniu genialna scena wizyty Kordiana u papieża, niegdyś zazwyczaj omijana z wiadomych powodów, scena zawierająca w sobie całe tak dziś prowokacyjne i powszechnie na świecie dyskutowane oskarżenie ze sztuki Hochhuta „Namiestnik”. Ale przez brak skreśleń, spektakl trwa cztery godziny z okładem poświęconym na oklaski i ukłony. Część publiczności bezwstydnie przynęła po drugiej przerwie.

Prapremiera „Kordiana” odbyła się w Krakowie 23 listopada 1899 r. w reżyserii Ludwika Solskiego. Rolę tytułową grał Michał Tarasiewicz. Warszawsza zobaczyła ten dramat dopiero w kilkanaście lat później, w 1916 r. na scenie Teatru Polskiego z Józefem Węgrzynem w głównej roli. Ten sam aktor odtwarzał ją również w 1922 r. w Teatrze im. Bogusławskiego i w 1924 r. w Teatrze Różmaitości za dyrekcją Juliusza Osterwy. W 1920 r. wystawił „Kordiana” Teatr Praski. Teatr Narodowy wprowadził „Kordiana” do swego repertuaru w roku 1930. Inszenizatorem, reżyserem i odtwórcą tytułowym jednocześnie był Juliusz Osterwa. W 1935 roku „Kordian” został wpisany do kronik Teatru Polskiego w inscenizacji i reżyserii Leona Schillera, z Marianem Wyrzykowskim w roli tytułowej.

Po wojnie stolica zobaczyła po raz pierwszy „Kordiana” w 1956 r. na scenie Teatru Narodowego w inscenizacji i reżyserii Erwina Axera z kreacją aktorską Tadeusza Łomnickiego. Był grany 141 razy.

Oglądali również „Kordiana” — z Ignacym Gogolewskim w roli tytułowej — telewizjowiści.

„Kordian” był grany w wielu naszych miastach. Miał kilkadziesiąt premier.

Ci, co zostali, mieli okazję obejrzeć doskonałą scenę rozmowy dwóch cesarskich braci, cara Mikołaja i wielkiego księcia Konstantego, świetnie zagraną przez eleganckiego i chłodnego Stanisława Zaczayka i karykaturalnie przekształconego Ignacego Machowskiego.

Ten „Kordian” w inscenizacji i dekoracji Kazimierza Dejmka, jest świętokradztwem opromienionym świętą miłością odczytany. Odziera patriotyzm z mistycyzmu, a dodaje mu logiki.